



z Ireneuszem Wołkiem

Odległość pomiędzy Leżajskiem a Singapurem pokonujemy na kilka sposobów. Najpierw samochodem do Budapesztu, stamtąd tanimi liniami do Mediolanu, żeby po kilku godzinach lotu znaleźć się w Jaddach – mieście leżącym w Arabii Saudyjskiej niecałe 100 km od Mekki. Tu czekamy w strefie transferowej kilka godzin i wreszcie ostatni odcinek – dziewięć godzin lotu. Kiedy w końcu nad naszymi głowami rozlega się gong i wyświetla informacja – zapiać pasy, spoglądamy przez okna na wylaniające się zza chmur liczne wysepki rozsiane po morzu południowo-chińskim. W końcu samolot zniża lot a pod nami coraz wyraźniejszy obraz niezliczonych statków czekających na wejście do jednego z największych portów świata. Po chwili wydarty morzu pas startowy i las wieżowców otulający centrum miasta.

Historia rozciągającego się na jednej większej i 54 mniejszych wysp państwa-miasta rozpoczyna się legendą o wynurzeniu się w VIII w. niezwykłego stwora – pół ryby, pół lwa. Widok ten wywarł tak wielkie wrażenie na stojącym na brzegu księciu malajskim, że zmienił on nazwę rybackiej wioski Temasek na Singa Pura (lwie miasto). Od tego czasu dziwny stwór nazwany Merlion, stał się symbolem Singapuru. O rozwoju Singapuru zdecydowała lokalizacja wyspy i trochę szczęścia. Kiedy w 1819 roku Stamford Raffles wpływał statkiem do ujścia rzeki Singapur, wiedział że znalazł idealne miejsce do założenia brytyjskiej faktorii handlowej. Zabezpieczony przed atakami piratów wolny port rozwijał się przez kolejne 100 lat. Jednak dopiero 43 lata temu Singapur ogłosił niepodległość. Wydawało się, iż państwo pozbawione jakichkolwiek surowców skazane jest na vegetację. Stało się jednak inaczej. Doskonałe



▲ Merlion, symbol Singapuru.



▲ Futurystyczny ogród nocą.



▲ Wieczór nad zatoką.

położenie na skrzyżowaniu szlaków handlowych, nowoczesne technologie, bankowość i turystyka przyniosły mu zasłużone miejsce wśród najzamożniejszych tego świata.

Bezpiecznie lądujemy na Changi Airport Singapore. Klimatyzowanym rękawem przedostajemy się pod czujne oko celnika. Kolejna pieczęć w paszporcie (który kilka dni wymieniłem z braku miejsca na stemple) i wchodzimy do imponującej hali. Z głośników sączy się cicho muzyka, pod nogami nienagannie czyste dywany, a na ścianie szmerzący wodospad w otoczeniu tropikalnej roślinności. W toalecie zmieniamy ubrania, bo pogody możemy być raczej pewni. Singapur znajduje się tuż nad równikiem, co sprawia, że panuje tu wybitnie wilgotny klimat. W zasadzie nie wyróżnia się pół roku, a temperatura przez cały rok waha się w granicach od 26 do 32°C. Jedyną niespodzianką, która może nas czekać, to gwałtowny monsun.

Bezpośrednio z hali lotniska wchodzimy na stację metra.

W automatach kupujemy bilety. Minuta czekania na peronie i za szybami oddzielającymi pociąg od pasażerów cicho pojawiają się nowoczesne i idealnie czyste wagony. Po wizycie w Japonii, te nie zrobiły już na nas wielkiego wrażenia. Było jednak coś, co przykuło naszą uwagę. Zakazy. Wszędzie i prawie wszystko jest objęte zakazami, instrukcjami, wskazówkami i poleceniami. Za rzucenie niedopałka – zanim jeszcze dotknie chodnika – 500 \$ (ok. 1250 zł). To najmniejsza kara nakładana często za zwykle, najdrobniejsze wykroczenia. Za poważniejsze naruszenie prawa, jak śmiecenie, plucie czy zucie gumy – mandaty są wyższe – 1000 \$, a czasem i więcej, bo dokładana jest kara chłosty. Zdaniem władz nic tak dobrze nie uczy poszanowania prawa jak dotkliwie i bolesne upokorzenie. Jeżeli ktoś nie wierzy, może spróbować. My nie podjęliśmy ryzyka nawet kosztem ujemy na honorze słowiańskiej fantazji. Ale to nie wszystko. W Singapurze, za posiadanie narkotyków, broni bez zezwolenia, czy korupcję państwo-

wego urzędnika grozi kara śmierci. Co ciekawe, rocznie z rąk skórnokiej Temidy ginie ok. 40 osób. I nie pomagają tu apele międzynarodowych organizacji zajmujących się prawami człowieka. Singapurskie prawo jest nieuchronne. Ale dzięki temu, miasto jest bezpieczne. Nie słyszy się o napadach, rozbojach czy kradzieżach.

Dzisiejszy Singapur w niczym nie przypomina typowego azjatyckiego miasta. Nowoczesne wieżowce, autostrady i pasażer handlowe architekturą i rozmachem przynoszą nas w XXI wiek.

Zwiedzanie miasta rozpoczynamy w ścisłym centrum. Tutaj obok licznych wieżowców, znajduje się nowy symbol miasta – Marina Bay, który zadziwił współczesny świat. Na parterze i w podziemiach mieści się jedno z największych na świecie kasyn, utworzone przez grupę Sands z Las Vegas. Otwarte non stop, wstęp – 100 \$. Kasyno zarabia ponoć 2 mln \$ dziennie, zatem przebiło już swą macierz z Las Vegas i dogania chińskie Makao. A Chińczycy, którzy stanowią tu ponad 70% społeczeństwa,



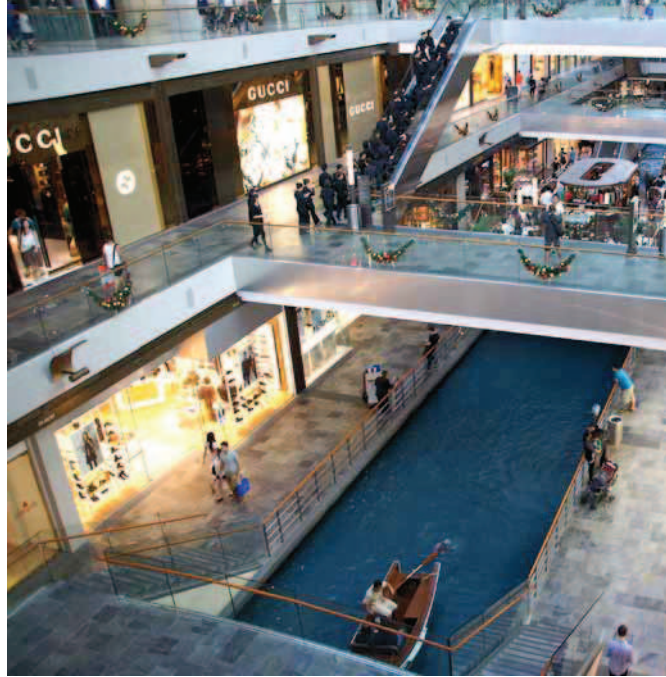
▲ Zakazy i kamery to nieodłączny element miasta.



▲ Wielki brat czuwa!



▲ Marina Bay – to więcej niż hotel.



▲ Centrum handlowe, do którego można wpłynąć łódką.



▲ Tutaj nie znajdziemy rozdeptanej gumy do żucia.

uwielbiają hazard. Jest to też jedne miejsce w Singapurze, gdzie można ostentacyjnie zapalić papierosa. Nad kasynem w trzech szklanych, 55-piętrowych wieżowcach zwieńczonych dachem, który z daleka sprawia wrażenie statku stojącego na rzędzie mieści się hotel posiadający 2561 pokoi i apartamentów. Jednak to, co zachwyca wszystkich to Sky Park, zlokalizowany na dachu hotelu. Na wysokości 200 metrów znajduje się platforma o powierzchni 340 metrów kwadratowych z długością na 150 metrów basenem, którego ściana stanowi jednocześnie krawędź budynku. SkyPark to także restauracje, kluby nocne, ogrody z setkami drzew i roślin oraz publiczne obserwatorium z panoramicznym widokiem na azjatyckie miasto-państwo. Niestety wstęp na basen mają tylko goście hotelowi, a wjazd na platformę widokową jest limitowany i dość drogi.

Mijając olbrzymie świąteczne choinki wchodzimy do centrum handlowego, którego główną atrakcją obok niezliczonych ekskluzywnych sklepów jest kanał, po którym płyną łódki. Podziemnymi pasażami przedostajemy się do najnowszej atrakcji miasta. W niespełna trzy lata na terenach wydartych morzu powstał zdumiewający ogród. Kiedy oglądałem go na zdjęciach przed wyjazdem, robił ogromne wrażenie, ale gdy go zobaczyłem w rzeczywistości, odebrało mi mowę i zaparło dech w piersiach. Na szczęście szybko zmysły powróciły i zacząłem chłonać oczy-

ma kamery i aparatu wszystko, dookoła. Kompleks ogrodowy Gardens by the Bay w Singapurze wygrał konkurs World Architecture Festival 2012. To park o powierzchni ponad 100 hektarów, którą wydarto morzu. Przyroda miesza się tu z olbrzymimi konstrukcjami ze stali i szkła. Całość przypomina klimat rodem z filmów science fiction. Olbrzymie szklarnie, pod którymi można podziwiać bajeczne wodospady i niezwykle rośliny z całego świata kontrastują z gigantycznymi drzewami. Metalowe konstrukcje obsadzone storczykami wznoszą się na wysokość od 25 do 50 metrów. A kiedy kompleks rozświetlają kolorowe światła, rozlega się głośnie – łał, zgromadzonych mieszkańców i turystów. Nierealny świat staje się faktem. Miliony zdjęć utrwała nieustannie mieniającą się kolorami scenografię dla futurystycznego miasta.

W ostatniej chwili kupujemy bilety na pomost łączący metalowe drzewa. Zabierając dokumenty i pieniądze pozostawiamy plecaki z całym wakacyjnym dobytkiem na środku parku. Wystawiamy na próbę reputację miasta. Winda wjeżdżamy na zawieszony po między sztucznymi drzewami, chwijący się trap. Kilka minut później rozpoczyna się magiczny spektakl: światła, dźwięku i iluzji.

Wieczorem podziwiając przedświąteczne zakupowe szaleństwo, wracamy nad zatokę. Na promenadzie mieszkańcy wsłuchują się w rytmiczne takty orkiestry, spoglądając na finansowe centrum

miasta, połyskujące w spokojnych wodach Marina Bay.

Jest godzina 22.00. Ruszamy w kierunku najbliższej stacji metra by dojechać do naszego hotelu. Mijamy kolejne niezwykle budowle. Olbrzymie kryształowe wyrzające się z wody to sklepy renowowanych marek odzieżowych. Nieco dalej, nowoczesne centrum sztuki w kształcie kwiatu lotosa i most wzorowany na łańcuchu DNA z zawieszonymi nad wodą platformami. Dalej, pływające korty tenisowe i budynek filharmonii z dachem w kształcie aromatycznego Duriana.

Zmęczeni przysiadamy na skwerze skąd rozpościera się wspaniała panorama na miasto otulone milionami świateł. Gdzieś tu ma rozpocząć się spektakl – tańczących fontann. I rozpoczął się, ale po drugiej stronie zatoki. Niebo ozdobiły kolejne iluminacje, a nas nic nie mogło już stąd ruszyć. Lekki wietrzyk laskotał nasze twarze, a temperatura zelała do przyzwyczajonych 28°C.

Mija kolejna godzina. Gdzieś z sąsiedniej uliczki wychwytyjemy dobiegające zapachy. Kilka kroków i przeciskamy się pomiędzy ulicznymi smażalniami, w których na oczach klientów przygotowuje się naleśniki, omlety, sałatki, piecze szaszłyki i grilluje owoce morza. Gwar i zgiełk zaczyna nas męczyć. Postanawiamy jechać do hotelu. W międzyczasie zatrzymujemy się chwilę na koncercie azjatyckiej kapeli rokowej. Ciekawy zlepek niezrozumiałej mowy i zachodniej muzyki.

O 24-tej wysiadamy z metra w dzielnicy Geylang Road. Ze zdziwieniem rozglądamy się dokoła. Gdzie sterylny futurystyczny świat? Czyżby powróciła prawdziwa Azja? Powoli gasną żarówki nad prymitywnymi stoiskami na targu z odzieżą. Przenikliwy zapach duriana znika w przenośnych lodówkach, a papiery i folie wypełniają zakamarki dzielnicy. W knajpkach dogorywają zmęczeni trudem dnia, najemni pracownicy wielkiej metropolii. Pod stolikami wiadra, w których chłodzi się jeszcze piwo, a na stolikach tłą niedopałki. Po chwili przeciskamy się obok pań oferujących swoje usługi i kilku hindusów, którzy przesadzili z używkami. Tutaj też przysła nasza wiara w idealny świat. Na szczęście dwie przecznice dalej miasto wygląda znacznie lepiej. Po północy meldujemy się w naszym hotelu. Rzucamy bagaże i idziemy do najbliższej knajpki. Bez większego zastanowienia wybieramy oryginalne zupy. Mamy nadzieję, że będzie dużo i smacznie! I było. Bardzo dużo ale i... ostro. Bo to, co miejscowemu kucharzowi wydawało się mdłe, nas Europejczyków pozbawiło tchu, zatkało nos i wycisnęło łzy z oczu.

Za nami dwa dni podróży. W tym kilka godzin zwiedzania z plecakiem na ramionach. Zmęczeni, ale i spełnieni padamy na łóżka. Przecież to dopiero początek naszej wyprawy. Jutro ponownie ekscytyjający Singapur, którego odkrywania, ciąg dalszy.

Zdjęcia, tekst
Ireneusz Wołek

WWW YOU TUBE – Niezwykły Świat (podać kraj, o którym piszemy np. Monako) www.niezwyklyswiat.com